

# Rzepiennickie Zapiski

Rok X nr 22 jesień 2002



Rzepiennik Suchy - Matka Boża Różańcowa (1920 r.)

Matko Słowa,  
Matko Dobroci,  
Módl się o dobroć  
Wszystkich polskich słów.  
Ustysz głosy,  
Napętn myśli człowiecze,  
Panno zwolena,  
Maryo.

Niech ani jedno słowo  
Nie będzie złe.

Niech ani jedno słowo  
Nie czai się do skoku.

Niech ani jedno słowo  
Nie nienawidzi.

Niech nie krzywdzi.

Niech nie zabija.

Niech wybacza.

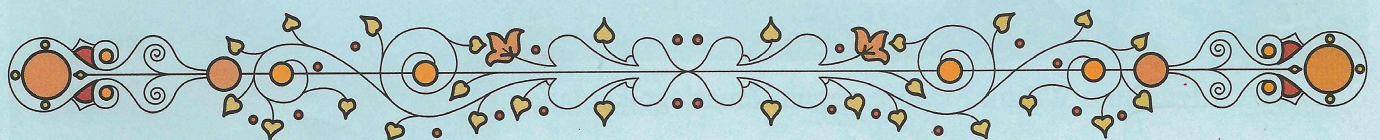
Niech leczy.

Niech łagodzi.

(...)

Matko polskie mowy,  
Módl się o jej wieczne trwanie,  
Bogarodzico,  
Dziewico,  
Bogiem sławiena  
Maryo.

Roman Brandstaetter  
"Hymn do Czarnej Madonny"





# Przyjaciel Chrystusa - sługa ludzi

## Ks. Prałat dr Władysław Bochenek (1908 - 2002)



Kościół Miłosierdzia Bożego  
w Rzepienniku Strzyżewskim

Jedna  
z kapliczek  
w otoczeniu  
kościółka



Założyciel i kustosz  
Muzeum Parafialnego  
w Rzepienniku Strzyżewskim  
*fot. ks. T. Bukowski*



Ks. bp Ordynariusz Wiktor Skworec żegna Zmarłego kapłana



## Minął czas jubileuszu

3 maja podczas Sumy odpustowej dziękowaliśmy Bogu za 20 lat wspólnoty parafialnej. Tyle bowiem upłynęło czasu od erygowania parafii pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Rzepienniku Suchym. Mszy świętej przewodniczył **ks. mgr Waldemar Cieśla**, nasz rodak – pierwszy kapłan, którego powołanie „wzrastało” wraz z parafią. W wygłoszonym kazaniu zastanawiał się i prowokował do udzielenia sobie odpowiedzi na pytania: co w nas zostało z tych lat? jacy jesteśmy dzisiaj? ile pozostało zapału i radości z tych pierwszych dni sprzed dwudziestu lat...

20 lat to wiele radości i wiele doświadczeń. To piękny kościół a w nim Chrystus rozpięty na krzyżu spoglądający na wierny lud i wskazujący mu jedyną prawdę – „Jam jest życie i zmartwychwstanie...”. To Kościół w naszych sercach.

„Tarnowski Gość Niedzielny” tak pisał o naszej parafii: *„Choć to, co widzialne, może imponować, to ważniejsze, że udało się stworzyć prawdziwą wspólnotę... Świadectwem tkwiącego w parafianach potencjału jest ich zaangażowanie w życie parafii. Należy do niej 800 wiernych. Do miejscowej szkoły chodzi ponad 100 dzieci, ale – czy to w ministrantach, służbie maryjnej, KSM, scholi, Rycerstwie Niepokalanej czy innych dziecięcych i młodzieżowych grupach – zaangażowanych jest 80 – 90 młodych parafian. Dorosłych też widać w kościele. Ojcowie chętnie podejmują posługę lektorów, mamy tworzą scholę.”*

W Rzepienniku coraz trudniej żyje się wielu ludziom. Nie ma pracy, młodzi wyjeżdżają za granicę. Dorasta pierwsze pokolenie wychowane już w nowej rzeczywistości. Rozterki przeżywa wielu z nas nie umiając się odnaleźć. Ważne, że w parafii nie traci się z pola widzenia zagrożeń, ale też ich nie demonizuje. Praca układa się harmonijnie: zakończono w tym roku budowę ogrodzenia wokół kościoła (a w planach na najbliższą przyszłość dokończenie budowy chodnika, a później może witraże?), była też pielgrzymka do Matki Bożej Częstochowskiej zorganizowana w drugą rocznicę nawiedzenia, z podziękowaniem za otrzymane łaski.

Ks. Proboszcz w wywiadzie dla Tarnowskiego Gościa Niedzielnego tak powiedział: *„Ci dzisiejsi ministranci czy DSM-ki to już drugie pokolenie. Czasem zdarza się, że na Mszy św. tata lektor czyta, a syn służy przy ołtarzu, albo mama z córką śpiewają w scholi. To jest niesamowicie budujące”*. I dodaje: *„Wydaje mi się, że przez ten czas zbudowaliśmy prawdziwą parafialną wspólnotę. Mam nadzieję, że każdy odnajduje w niej swoje miejsce”*.

Minęły dni jubileuszu. Do klasztornej furty zapukało trzech chłopców, bo usłyszeli wezwanie:



**pójdźcie za mną.** I chociaż przed nimi droga długa i niełatwa, to ich odwagę w udzieleniu odpowiedzi można odczytać jako znak Boży.

To wielka łaska i szczęście mieć kościół, tworzyć wspólnotę i mieć dobrego duszpasterza. Tak jak kościół wrosł w pejzaż Rzepiennika, tak i ksiądz proboszcz stał się jednym z nas. I chociaż czasem prawdy o których nam przypomina są trudne, to jest tym kapłanem, którego chce się spotkać. Ułomność naszej pamięci sprawia, że zapominamy kolejne uroczystości, bramy powitalne, nazwy miejsc do których wędrowaliśmy. Ale nie da się zapomnieć dobrego słowa w chwilach trudnych, ciepłej dłoni i słów otuchy wypowiedzianych do odwiedzanych w szpitalach i domach i tej jego codziennej wędrówki z różańcem w rękę na cmentarz.

Rzepiennik Suchy – zwykła wiejska parafia. Zwyczajny kapłan. Niepowtarzalny Boży Kościół. Znak czasu.





## Kapłan doby przełomu

18 grudnia minie 75 rocznica śmierci pierwszego znanego kapłana urodzonego w Rzepienniku Suchym – **Ojca Hieronima – Antoniego Ryby**. Należał do grona wybitnych i znaczących polskich kapucynów przełomu XIX i XX wieku, żyjący w latach 1850 – 1927. Zmarł w opinii świętości i mimo upływu czasu nadal pamięć o nim jest żywa. Do pogłębienia znajomości tej wybitnej sylwetki kapłana, zakonnika, chrześcijanina – który umiał rozeznaczyć znaki swojego czasu – przyczyniła się książka o **Dariuszu Kasprzaku OFM Cap. „O. Hieronim Ryba kapucyn galicyjski doby przełomu”**. Dzięki uprzejmości p. mgr-a Mirosława Osowskiego ze Stalowej Woli i życzliwości Ojców z rozwadowskiego klasztoru publikacja ta znajduje się w naszych bibliotekach.

Chrystus Frasobliwy nad mogiłą księży Bochenków

3 kwietnia 2002 r., w 94 roku życia i 72. roku kapłaństwa zabrał Bóg do siebie ks. doktora **Władysława Bochenka**, ostatniego kapłana z rodziny Bochenków.

Śmierć księdza prałata Władysława Bochenka – byłego proboszcza parafii Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim – dotknęła boleśnie zarówno parafian w Rzepienniku Strzyżewskim – kierował parafią przez 23 lata i przebywał w niej do ostatnich chwil swego życia - jak też Tarnowskie Seminarium Duchowne w którym przez 50 lat wykładał historię filozofii, filozofię scholastyczną i psychologię eksperymentalną oraz teologię moralną. Dotknęła miłośników sztuki, bowiem przez całe życie gromadził dzieła najwybitniejszych artystów profesjonalnych i ludowych, by przyozdobić nimi kościół i ubogacić parafialne muzeum.

W kondukcje pogrzebowym w dniu 5 kwietnia szli nie tylko parafianie, ale również mieszkańcy okolicznych wsi. Księża biskupi z Ordynariuszem przewodzili uroczystościom pogrzebowym, w których wzięło udział ponad 180 kapłanów, kleryków. Byli przedstawiciele władz samorządowych i administracji: wójtowie i przewodniczący Rad Gminnych z Rzepiennika i Gromnika. Obecność tylu ludzi świadczyła niezbicie o umiłowaniu ka-

plana, którego Bóg obdarzył długim życiem. Ksiądz Prałat był kapłanem czynu, opiekunem, wychowawcą i ojcem dla paru pokoleń.

**Całe życie ks. Bochenka było budowaniem kościoła materialnego i duchowego** – podkreślił bp Wiktor Skworec podczas uroczystości pogrzebowych.

Ks. doktor Władysław Bochenek urodził się w 1908 roku w Rzepienniku Strzyżewskim. W 1930 roku przyjął święcenia kapłańskie. Pełnił rozliczne funkcje. Najwięcej czasu poświęcał ukochanemu Rzepiennikowi. Tu, spełniając pragnienie swojej Matki, wraz z dwoma braćmi – kapłanami zbudował kościół i przyozdobił go najcenniejszymi dziełami sztuki. Tu budował Boży Kościół.

Odszedł do Pana, ale pozostawił po sobie trwałe ślady. „Swoim wzorem i przykładem uczył jak żyć, aby zasłużyć na szczęście wieczne. Nie szczędził swych sił i czasu aby służyć ludziom. Ukazywał na każdym kroku głębię Bożego Miłosierdzia. Uczył, jak zawierzyć Mu bez reszty swoje życie ... Wzór jaki



Śp. ks. dr Władysław Bochenek

nam dawał i nauki pozostaną na zawsze w pamięci i w sercach” – powiedział przy trumnie Zmarłego jeden z młodych parafian. „Przybywam tu z głębokim żalem i bólem w sercu – powiedział przewodniczący Rady Gminy w Gromniku - by pochylić głowę nad Twoją trumną, by pożegnać kapłana – „tytana pracy” na niwie serc ludzkich, kapłana słowa i czynu, człowieka o wielkim sercu, szanującego ludzi, uczciwego, szlachetnego, prawego i niezwykle dobrego”.

Dziś odpoczywa na dziedzińcu umiłowanego kościoła. Chrystus Frasobliwy pochyla się nad mogiłą pobożnego proboszcza, dobrego duszpasterza, miłośnika sztuki i historii ojczystej.

Minęło kilka miesięcy, przebrzmiały słowa pożegnań. Zastąpiła je cicha modlitwa tych, którzy przed wstąpieniem w progi kościoła Miłosierdzia Bożego zatrzymują się na chwilę przy kapliczce z Chrystusem Frasobliwym, czasem położą kwiatki, zapalą znicze, porozmawiają ze swoim kapłanem ofiarowując mu modlitwę. I wypełniają się słowa, które w swej homilii w dniu pogrzebu wygłosił ks. bp Jan Styrna:

*Mądrzy będą świecić  
jak blask sklepienia,  
a ci, którzy nauczyli wielu  
sprawiedliwości,  
jak gwiazdy przez wieki i  
na zawsze.*

(Dn 12,3)



Grób śp. ks. Stanisława Bochenka, śp. ks. Władysława Bochenka oraz ich siostry Henryki



## Nie umarł wszystkim!

Słowo pożegnania wygłoszone nad trumną śp. Ks. Prałata Władysława Bochenka – założyciela i kustosa Muzeum Parafialnego w Rzepienniku Strzyżewskim.

„Kościół potrzebuje sztuki, aby lepiej wiedzieć, co kryje się w człowieku, któremu ma głosić Ewangelię” mówił Jan Paweł II do przedstawicieli świata nauki i sztuki, w roku 1983, w Wiedniu.

Założone przed 10. laty muzeum Parafialne w Rzepienniku Strzyżewskim, filia Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie, pozostanie dla przyszłych pokoleń wymownym pomnikiem działalności ks. prałata Władysława Bochenka na płaszczyźnie kultury. Muzeum jest szczególnym miejscem, skłaniającym do spojrzenia w przeszłość, do wspomniania minionych wydarzeń, przywoływania pamięci ludzi. Muzeum w jakiś szczególny sposób wydobywa w tym spojrzeniu to co było wielkie, co pozostało jako trwałe dobro i dziedzictwo, z którego możemy ciągle czerpać. To ludzie tworzą historię i oni wyciskają na niej znamię własnej miary – wielkości lub przeciętności.

Podobnie jak ta świątynia, łącząca w wystroju wnętrza ludowe malarstwo z Zalipia z dziełami Bandury, Malczewskiego, czy Chromego, tak też w tutejszym Muzeum Parafialnym znalazło miejsce wiele dzieł sztuki

ki sakralnej i użytkowej, pieczołowicie zebranych i ustawicznie uzupełnianych przez założyciela i kustosa, tak rozmiłowanego w Rzepiennickiej Ziemi.

Pragnę więc wyrazić hołd wdzięczności za kolekcjonerską działalność Księdza Profesora, nacechowaną niezwykle wyczuciem i znawstwem sztuki, połączonym z troską o udokumentowanie przemian społeczno – kulturalnych rodzinnej ziemi.

Pragnę podkreślić wyjątkowe traktowanie działalności kolekcjonerskiej przez Księdza Profesora; gdy motywacje poznawcze, patriotyczne, estetyczne, religijne sprawiają, że kolekcjoner zrobi wszystko aby dzieła wyszukać, pozyskać, otoczyć się nimi, być w ich towarzystwie, aby w nich trwać, aby wszystkim nie umrzeć.

Wypisywane na sarkofagach i epitafiach wyznanie „NON OMNIS MORIAR” już starożytnym miało dodawać odrobinę słodyczy, gdy gorycz umierania coraz bardziej wypełniała ciało. Jest dla mnie zaszczytem, że nad trumną mojego Profesora, który łączył w swej osobowości najgłębsze wartości wiary i kultury, mogę dzisiaj wyznaczyć: **Nie umarłeś wszystkim – Księżu Prałacie – Profesorze.**

ks. Tadeusz Bukowski  
Dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Tarnowie

## Epizody z życia parafii Miłosierdzia Bożego

29 września minęło 30 lat od erygowania parafii Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim. Pierwszym jej proboszczem (a wcześniej rektorem kościoła pod tym wezwaniem) był **ks. doktor Władysław BOCHENEK**. Funkcję proboszcza pełnił do 1995 roku. Mając 87 lat zrezygnował z jej pełnienia; ciężar obowiązków przekraczał już Jego siły.

Następcą został **ks. kanonik Józef JASIURKOWSKI** rodem z Milika koło Muszyny. Ksiądz pra-

łat, który pozostał w parafii jako rezydent, polubił księdza Jasiurkowskiego, ten bowiem otoczył Go swoją synowską opieką aż po ostatnie dni życia.

W czasie siedmiu lat pełnienia funkcji proboszcza ks. Jasiurkowski z wielką energią zajął się sprawami parafialnymi, ożywiając i wzbogacając życie religijne w parafii przez zorganizowanie Akcji Katolickiej, Caritasu, dużej grupy ministrantów i lektorów, Dziewczęcej Służby Maryjnej, scholi, grupy młodzieżowej PDMD.

Ksiądz kanonik Jasiurkowski zadbał o otoczenie kościoła i obiektów parafialnych Z jego inicjatywy, przy pomocy Akcji Katolickiej, została uruchomiona biblioteka parafialna posiadająca bogaty i ciekawy księgozbiór liczący ponad 4 tysiące woluminów (dar ks. Prałata). Otoczył opieką orkiestrę kościelną skupiającą 18 muzyków.

W sierpniu 2002 r. ks. Jasiurkowski został przeniesiony przez księdza biskupa na probostwo w Stróżach. Odchodząc powiedział, że zgodził się pełnić funkcję proboszcza w Rzepienniku Strzyżewskim m. innymi dlatego, aby się opiekować ks. Bochenkiem.

Trzecim proboszczem w naszej parafii jest **ks. Marek MIKULSKI**



Kościół Miłosierdzia Bożego



pochodzący z Nowego Wiśnicza.

Ks. proboszcz studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie oraz na Wydziale Filozoficznym Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Dotychczas pracował w Tarnowie, w Nowym Sączu i w Zakliczynie. Przez 3 lata przebywał na Ukrainie, gdzie wykładał w Seminarium Duchownym w Kijowie.

Po objęciu funkcji proboszcza w dniu 24 sierpnia br. i zapoznaniu się ze stanem kościoła, jego otoczenia i obiektów parafialnych oraz po spotkaniu z Radą Duszpasterską ks. Marek Mikulski widzi potrzebę podjęcia poważnych prac remontowych, a w szczególności:

- malowanie wnętrza kościoła, po uprzednim przeprowadzeniu remontu instalacji elektrycznej,
- odsłonięcie kościoła tak, aby był widoczny z drogi i z dalszej odległości przez usunięcie niektórych drzew,
- wycięcie starych, zamierających, drzew i krzewów w alei prowadzącej od drogi publicznej do kościoła, co poprawi jej wygląd estetyczny,
- remont wnętrza budynku parafialnego przeznaczonego na mieszkanie dla księdza proboszcza, a w szczególności modernizacja pomieszczeń mieszkalnych.

Szczęście Boże w podejmowanych działaniach!

Jan Dereń

## 50 lat razem

Spotkali się w 1950 roku. On dopiero co powrócił z wojska, ona stawiała pierwsze kroki w księgowości Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Rzepienniku Strzyżewskim. Młodzi, przystojni, prawie z sąsiedztwa. Koleżanki żartowały: będzie z was udana para...

Wiosną 1952 roku przysięgali sobie „miłość i uczciwość małżeńską”. Przysięgali na dobre i złe. Dziś świętują swój Złoty Jubileusz - **Jan i Maria Dereńowie**. Dochowali wierności przysiędze sprzed półwiecza.

Pracowali razem w tej samej spółdzielni i w tym samym dziale – w księgowości. Przez osiem godzin zliczali dochody i wydatki, strzegli majątku chłopskiej spółdzielni. Dbali, by nie uronił się ani jeden grosz z chłopskiego trudu. A znali ten trud: byli rolnikami. Później rowerami albo pieszo wracali do domu. Sześć kilometrów.

Przez lata budowali swój dom na granicy Rzepienników. Obok rósł Dom Boży – kościół Miłosierdzia Bożego. Mówią, że czuli Bożą opiekę przez wszystkie lata. I przez te lata zawsze, kiedy widzieli, że są potrzebni służyli tej świątyni. Do ostatnich dni towarzyszyli księdzu Władysławowi – budowniczemu i pierwszemu proboszczowi tej parafii. Aleja do kościoła przecina ich posiadłość – oddali jej część bez wahania. Pan Jan skatalogował zbiory i prowadził bibliotekę parafialną. Wspomagał Księdza Prałata.



Maria i Jan Dereńowie (1952 r.)

Pan Jan pracował w Gminnej Spółdzielni przez 30 lat, a ostatnie dwa lata jako jej prezes. Maria pracowała 33 lata. Dziś są na emeryturze.

Wychovali dwie córki. Doczekali się 5 wnuków. Prawnuczka Paulina ukończyła trzy miesiące. Córka Jadwiga Sokołowska mieszka w Tychach – jest nauczycielką. W domu rodzinnym zamieszkała z rodziną córka Danuta – też nauczycielką. Dojeżdża do pracy do szkoły w Burzynie. Zięć Jacek Wiśniowski pracuje w Tarnowie. A dziadkowie w domu...

Zmieniła się Spółdzielnia której oddali najlepsze swe lata, której problemami żyli i dla której nie szczędzili wysiłku. Do dzisiaj – a od przejścia na emeryturę p. Jana minęło 22 lata – wykorzystywana jest jego wiedza i doświadczenie; pełni funkcję w Radzie Nadzorczej. Do dzisiaj z szacunkiem wspomina się jego pracę. Czasem podzieli się wspomnieniami w naszych rzepiennickich gazetach. Zawsze o każdym mówi i pisze z największym szacunkiem.

Są szczęśliwi. To szczęście widnieje na ich twarzach. Zadziwiają radością, pogodą, wzajemnym szacunkiem i życzliwością. Otoczeni miłością najbliższych – jej symbolem było 50 róż, jakie otrzymali w dniu Jubileuszu. My także dołączamy się do tych serdeczności i życzymy Bożego błogosławieństwa i doczekania w zdrowiu dalszych jubileuszy.



Państwo Dereńowie latem 2002



## 20 października – Światowy Dzień Misyjny

# Kochani – bliscy sercu i misjom!

*Niech żyje Święty Trojedy-  
dny Bóg w sercach na-  
szych  
i w sercach wszystkich lu-  
dzi!*

To tradycyjne werbi-  
stowskie wezwanie  
odziedziczone po naszym  
założycielu Bł. Arnoldzie  
jest wciąż aktualne i wzy-  
wa, aby różnymi drogami  
i sposobami pomagać in-  
nym stawać się uczniami  
Chrystusa ochrzczonymi  
w Imię Trójcy Przenaj-  
świętszej.

W mojej misyjnej pra-  
cy tutaj nie mogę pochwa-  
lić się wielką ilością  
ochrzczonych przez moją  
posługę, gdyż moja praca na  
katolickim uniwersytecie

w kontekście Pawłowego porówna-  
nia jest raczej podlewaniem tego co  
już zostało zasiane czy zasadzone, aby  
Bóg mógł dawać im wzrost.

Poza wykładami dla studentów,  
drugim torem pracy jest duszpa-  
sterstwo więzienne w oddalonym  
od Madang ok. 12 km więzieniu.  
Jest ono podzielone na dwie czę-  
ści: bardzo ostre i zamknięte oraz  
bardziej łagodne z możliwością  
wyjścia na zewnątrz do pracy czy  
kaplicy, która jest na terenie wię-  
zienia, gdzie również przychodzą  
rodziny pracowników a nawet  
okoliczni sąsiedzi. Ta druga część  
jest pewnego rodzaju nagrodą na  
dobre sprawowanie w poprzedniej  
części, gdzie zawsze mogą wrócić  
za jakieś wykroczenia czy próbe  
ucieczki.

Katolicy mają zarezerwowany  
czas na dwie Msze św. wewnątrz  
ostrego więzienia, oraz we wspo-  
mnianej kaplicy. Inne grupy chře-  
ścijańskie – niekatolickie mają tak  
samo czas wyznaczony. Wymienia-  
my się tylko w poszczególnych  
miejscach i każdy pracuje dla swo-



*O. Marian Faliszek na pikniku z grupą Legionu Maryi  
(Papua – Nowa Gwinea – 2002 r.)*

ich. Ostatnio w pewną niedzielę  
niewielu katolików przyszło na  
Mszę świętą, więc powiedziałem  
im, że bardzo bym się cieszył gdy-  
by liczba katolików w więzieniu  
maleła, ale jeżeli są, niech się nie  
boją o dobre imię Kościoła Kato-  
lickiego, ale niech przyjdą na Mszę  
św. – przyznali mi rację, że muszą  
być silną, dobrze zorganizowaną  
grupą.

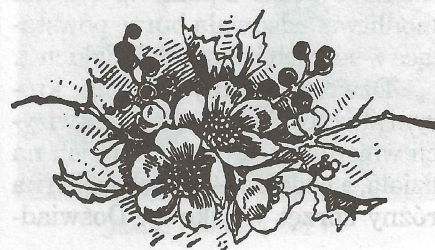
Trzeba dużo cierpliwości, ale  
ich prostota i szczerze chęci poma-  
gania (aby przy okazji coś ukraść,  
np. zapalki) rozbraja wszelkie emo-  
cje. Sami przygotowują śpiewy, czy-  
tania. Wszyscy chcą aby im osobi-  
ście przekazać znak pokoju, ale zda-  
rza się, że w razie sprzeczki gitara  
pójdzie w drzazgi albo struny zo-  
staną porwane – samo życie. Jest w  
ich naturze i tradycji, że opowia-  
dań mogą słuchać bez końca, ale jak  
trzeba z tego wyciągnąć wnioski dla  
siebie to już za dużo. Mam nadzie-  
ję, że zawsze coś z tego zostanie dla  
ich przyszłego życia na wolności.  
Jeden z więźniów zgłosił się, że po  
wyjściu chce pójść do Seminarium.

To tyle moich opowiadań, z  
których my również możemy wy-  
ciągnąć wnioski dla siebie.

Zapewniając o pamięci w mo-  
dlitwie, życzę bogatych żniw. I  
tych rolniczych czy ogrodniczych  
żniw, aby chleb powszedni dzie-  
lony sprawiedliwie i z miłością był  
znakiem Królestwa Bożego na zie-  
mi. Tej Polskiej ziemi na której  
żyjecie i z której ja również wyro-  
słem.

Pozdrowienia dla całego grona  
pedagogicznego i wszystkich zna-  
jomych. Szczęść Boże!

**O. Marian Faliszek** – z krainy  
Rajskich Ptaków, ale już nie  
Kamiennej Siekiery  
Madang, Uroczystość Trójcy Św. –  
2002 r.





## Na chwałę Boga żywego

*I zagrały wszystkie dzwony,  
Na słoneczne światła strony ...*

*M. Konopnicka*

Biją dzwony ... Od wieków słyszemy ich głos z różnych stron: od dawnego Rozembarku, z Turzy i Olszyn. Od 1989 r. rozlega się ich melodia z wysokości wieży naszej świątyni. Ich głos śpiewa i woła, a każde uderzenie coś znaczy. Ich głos płynie *górami i dolinami* i opowiada chwałę Zbawcy.

Przez długie wieki na głos dzwonów ludzie spieszyli do kościoła. Dzwon wzywał ich do wzięcia udziału w Najświętszej Ofierze. Poranny głos dzwonu radośnie nawoływał do chwalenia Pana słowami pieśni: *Kiedy ranne wstają zorze...*, w południe pochylonym oraczom i żniwiarzom przypominał, że swój trud należy złożyć pod opiekę Matki Bożej, a wieczorem o obowiązku podziękowania Bogu za otrzymane dary: *wszystkie nasze dzienne sprawy ...*

Biją dzwony... Biją jak przed wiekami i ciągle nas pytają słowami Ewangelii: A wy za kogo mnie uważacie? Za kogo dzisiaj ludzie uważają Syna Człowieczego? Dzisiaj, nie przed dwoma tysiącami lat... *Przeto nie pytaj, komu bije dzwon – bije on tobie ...*

Wsluchujemy się w głos dzwonu. Za każdym razem brzmi inaczej. Opłakuje zmarłych, którzy zakończyli ziemską wędrówkę i zegna odchodzącego do wieczności członka wspólnoty parafialnej. Potężnie i majestatycznie głosi światu że Zmartwychwstał Pan. Że się narodził w dalekim Betlejem. Nalega, by Bóg ponownie narodził się w naszym sercu.

Głos dzwonów uświetniał każdą uroczystość. Kiedyś dzwoniły na trwogę i ostrzegały przed zbliżającym się wrogiem, wzywały do spieszenia braciom z pomocą, a korna modlitwa odsuwała burze powstające w sercach i duszach ludzkich ...

Dzwony dzieliły los tych, którym służyły. Padały ofiarą rekwizycji wojennych. Przetapiano ich na działa, a podczas ostatnich wojen na różny sprzęt wojskowy. Doświad-

czyła tego Polska. Nie ominęły także naszych parafii. Straty były tym boleśniejsze, że dokonywały tego obce wojska, a próby ratowania często kończyły się tragicznie.

*Na Anioł Pański biją dzwony,  
Niech będzie Maria pozdrowiona,  
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...*

*Kazimierz Przerwa – Tetmajer*

Dzwon, to potężny instrument muzyczny, ale także wyjątkowo artystyczny i wielce historyczny dokument, często o znaczeniu symbolicznym. Na przestrzeni dziejów ludzkości dzwon był mocno związany z człowiekiem, jego życiem, z kulturą i historią. Jego melodia od wieków rozbrzmiewa wszędzie, a w jego dźwięku znajdują swój wyraz wszelkie momenty z życia człowieka; życia religijnego i społecznego.

W naszej parafii znajduje się trzy dzwony – wszystkie wykonane w odlewni dzwonów Felczyńskich w Przemyślu. Największy dzwon nosi imię **NMP Królowej Polski**, waży 200 kg - to dar matek. Umieszczono na nim plaketkę z wyobrażeniem Matki Boskiej Częstochowskiej. Drugi dzwon nosi imię **Św. Józef** i jest darem ojców. Jego waga to 100 kg Umieszczono na nim plaketkę z wizerunkiem św. Józefa.



*Kościółek św. Jana Chrzciciela.  
Dzwon z 1894 r.*

Najmniejszy dzwon nosi imię **błogosławionej Karoliny**. Waży 60 kg Jest darem młodzieży. Ich poświęcenia dokonał w 1989 r. ks. bp Józef Gucwa.

Starych dzwonów zachowało się niewiele. Częste najazdy ogałacały kraj, ale szczególne straty ponieśliśmy podczas dwóch ostatnich wojen.

W naszej dawniej parafii – w kościele Wniebowzięcia NMP w Rzepienniku Biskupim – zachował się dzwon noszący wezwanie: **Jesus Nazarenus Rex Judeorum**, a na nim data **1581 r.** To najstarszy z zachowanych u nas dzwonów. Na jego płaszczu widoczne są nazwiska



*Roznowice. Płonie kościół. Jego los podzielił dzwon (4 VIII 1992)  
fot. Witold Bogdan*



ofiarodawców oraz plakietki: Pan Jezus na Krzyżu, NMP i św. Jan Apostoł, herb, ornamenty roślinne. Dzwon ten ocalał podczas niemieckich grabieży dzięki zabiegom proboszcza ks. Stanisława Krzemienia. Dwa inne dzwony zarekwirowali Niemcy w 1941 r. W 1948 r. zawieszono nowe dzwony odlane w firmie Schwalbe w Białej: jeden jako wotum za opiekę nad parafią w latach II wojny światowej, drugi poświęcony św. Józefowi.

W kościółku św. Jana Chrzciciela znajduje się trzy dzwony. Jeden z 1894 r. zakupiony w połowie XX w. we Wrocławiu, pozostałe z okresów wcześniejszych. Nie zachowały się żadne informacje dotyczące okresu w którym zostały odlane.

Kościół pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego w Rzepienniku Strzyżewskim posiada szczególne dzwony. Noszą one imiona: Jan (420 kg), Stanisław (300 kg), Włady-

sław (200 kg) będące ofiarą trzech braci – księży Bochenków. Noszą imiona ich patronów. Na każdym z tych dzwonów plakietka z Matką Boską Częstochowską. Zostały umieszczone w 1959 r. w wolnostojącej dzwonnicy.

Parafia w Olszynchach posiada cztery dzwony. Największy, ważący 1000 kg ufundowany w 1928 r. przez rodaków z Ameryki, w czasie działań wojennych został ukryty przez grupę parafian i dzięki temu ocalał, by w 1945 r. ponownie głosić chwałę Pana. Pozostałe dzwony noszą imiona: Maria, Anioł Stróż, św. Michał Archanioł. Zostały ufundowane w 1970 r. jako wotum za peregrynację obrazu Matki Bożej Częstochowskiej. Umieszczone zostały w arkadowej dzwonnicy na placu kościelnym.

Parafia w Turzy posiada trzy dzwony. Najstarszy, ocalały z czasów okupacji, został przelany w 1952

r. i nosi imię Stefan. Największy, ważący 465 kg noszący wezwanie Przemienienia Pańskiego został ufundowany w 1987 r. Trzeci dzwon nosi imię św. Cecylii (waży 200 kg). Podczas okupacji Niemcy zarekwirowali dwa dzwony: jeden z 1924 r. noszący imię Zofia (ważył 140 kg) i drugi o wadze 254 kg.

Dzwony do użytku kościelnego wprowadzono na początku VII w. za czasów papieża Sabiniusza. *Przez konsekrację lub poświęcenie staje się rzeczą Bogu oddaną na służbę i przez Boga za swoją w szczególniejszy sposób przyjętą* – pisze Ks. Jan Rzepa w opracowaniu *Dzwony w Kościele*.

Przez tyle wieków wyrażają Bogu uwielbienie i nawołują ludzkie serca, by były w takt ich serc...

(Bibliografia: Ks. Jan Rzepa, Marian Kornecki, *Dzwony Diecezji Tarnowskiej*. Kraków 2001.)

Czesław Dutka

Mariusz Mika

## Jakżeby, Tato

*Jakżeby teraz odnalazł drogę,  
Przeskoczył kłody bezpieczną nogą,  
Nie zblądził w lasach amerykańskich,  
Nie utknął w polach szczerych, bezpańskich.*

*Jakżeby wiedział, gdzie głowę zwrócić,  
Dźwięk uchwycić, melodię zanucić,  
Gdzie spojrzenie skierować stęsknione,  
W czasie zachodu słońca zamglone.*

*Jakżeby trafił pod dach w ulewie,  
Smugę cienia uchwycił w powiewie  
I błyskawice, jak świece wygasił,  
A niebo w blaski tęczy ukrasił.*

*Jakże poradziłbym sobie, Tato,  
Gdybyśmy nie szli w te pola latem  
I żniwne poły w lesie studzili,  
Ze źródła wodę tapczywie pili.*

*Jakżeby słyszał, co w trawie piszczy,  
Gdybyś nie wstrzymał wodę, co niszczy,  
Wieczorem z nieba czytał prognozę,  
A rankiem śpiewał „poranną zorzę”.*

Texarkana, Arkansas – 21 V 2002



Janina Osińska

## SPOTKANIE PO LATACH

W słoneczne niedzielne popołudnie lipca ziściły się moje pragnienia powrotu do lat młodości, gdy zaczynałam pracę nauczyciela w wiosce oddalonej od swojej rodzinnej miejscowości ok. 30 km. W ramach tzw. niedzielnej wycieczki z rodziną wyjechaliśmy z Gorlic w kierunku Biecza, a później przez Binarową, Raclawice, Rożnowice do celu naszej wyprawy – Rzepiennika Suchego, by ujrzeć go po latach i odświeżyć wspomnienia.

Moje zdziwienie wzbudziła nowa asfaltowa droga, a następnie piękny, nowy kościół – duży, zadbane, wokół starannie utrzymana zieleń, otwarty dla wszystkich pragnących tam wejść. Wtedy w wiosce kościoła wcale nie było, chodziło się do Rożnowic. Szukałam w okolicy starej szkoły i domu sołtysa. Wiedziałam o planach budowy nowej szkoły, ale nie sądziłam, że będzie aż tak duża i nowoczesna.

Uważnie przyglądałam się napotkanym mieszkańcom, a

szczególnie ludziom starszym z nadzieją, że rozpoznam w nich moich dawnych uczniów. Pierwsze informacje uzyskałam od nauczycieli mieszkających w szkole, którzy pokazali mi również książkę p. Czesława Dutki pt. „Z dziejów szkolnictwa w Rzepienniku Suchym”. Ku mojemu zaskoczeniu znalazłam tam wzmiankę o sobie, mojej pani dy-



Janina Osińska (2002 r.)



rektor i koleżance, z którą pracowałam.

Wypytawszy się moich rozmówców o znane mi osoby, które widziałam ostatnio 50 lat temu, postanowiłam odbyć spacer śladami historii. Szukaliśmy drewnianego domu p. sołtysa z tamtych lat, ale okazało się, że on już nie istnieje, a dom obecnej p. dyr. Zofii Małopolskiej był zamknięty. Słyszając od nauczycieli o życzliwości p. Cz. Dutki, postanowiłam zdobyć się na odwagę i odwiedzić go w jego domu. Na podwórku powitała nas żona, oznajmiając, że p. Czesław właśnie ma gości, gdyż obchodzi swoje imieniny. Chciałam się wycofać, by nie przeszkadzać w tej rodzinnej uroczystości, ale staropolska gościnność p. Czesława na to nie pozwoliła. Po krótkiej rozmowie poczuliśmy się jak we własnej rodzinie – piszę w liczbie mnogiej, gdyż razem ze mną były moje dwie córki i zięć – wszyscy „ciało pedagogiczne” – oraz wnuk.

„Właśnie nie wiedziałem, co się z Panią dzieje, Pani uczyła mnie w pierwszej klasie” – zwierzył się p. Czesław, ciesząc się ze spotkania.

Wyciągnęłam z torebki stare zdjęcia, aby rozpoznać swoich uczniów, dowiedzieć się coś o nich – czy żyją?, jak potoczyło się ich życie? Pytałam o dom p. Karasiów, u których mieszkałam. Korzystając z grzeczności p. Czesława, mogłam spotkać się z córką moich gospodarzy. Pani Łucja Karasiówna – Cieśla pamięta jak ze mną wychodziła do szkoły – była w klasie I, zimą drogę zasypało śniegiem, więc szła po moich śladach. Na miejscu starego domu stoi nowy, murowany. Przed domem trawnik starannie przystrzyżony i dużo, dużo zieleni. Ma dorosłe dzieci i wnuki. Od p. Czesława otrzymałam książkę z dedykacją: „Sz. Pani Janinie Osińskiej, mojej Nauczycielce, z szacunkiem Czesław Dutka”. Czytałam do późnej nocy.

Wróciły wspomnienia sprzed 53 lat. Był rok 1949. Ukończy-

łam właśnie Liceum Pedagogiczne w Gorlicach. Ojciec ciężko chorował. Byłam najstarsza z czworga dzieci. Należało podjąć pracę. Po wojnie we wsiach powiatu gorlickiego potrzebni byli nauczyciele do pracy (Rzepiennik Suchy był wtedy w powiecie gorlickim) nie tylko wśród dzieci, uczono również dorosłych, organizowano kursy dla analfabetów, gdyż zaniedbania oświatowe były duże. Najpierw Inspektor Szkolny zaproponował mi objęcie kierownictwa w Szkole Podstawowej w Gładyszowie, ja jednak nie zgodziłam się. Wówczas otrzymałam skierowanie do pracy w Rzepienniku Suchym. Perspektywą wyjazdu z rodzinnej wsi nie byłam zachwycona. Po raz pierwszy opuszczałam na dłużej mój rodzinny dom w Ropicy Polskiej, łzy napłynęły mi do oczu. Przede mną wielka niewiadoma, czy stanę przyjęta, czy podołam tym wszystkim zadaniom, które na mnie czekają.

Z dniem 1 września miałam zacząć samodzielne życie i podjąć po raz pierwszy pracę w szkole w charakterze nauczyciela. Mój wuj przywiózł mnie tutaj furmanką konną z niewielkim ekwipunkiem i zamieszkałam u państwa Karasiów razem z koleżanką Filomeną Kawą, która wówczas zdobywała jeszcze kwalifikacje nauczycielskie. Kierowniczką szkoły była wtedy pani Stefania Wantuch. Nauczanie prowadzone więc było przez 3 osoby. Nauka odbywała się w dwóch budynkach odległych od siebie o około 1 km – w szkole i w wynajętej izbie u sołtysa Jana Małopolskiego. Klasy były łączone (gdy zajęcia głośne odbywały się w jednej klasie, druga miała zajęcia ciche i na odwrót). W klasach starszych uczyłam wszystkich przedmiotów za wyjątkiem przyrody, gdyż ten przedmiot prowadziła pani kierowniczką. Zdarzało się, że różnica wieku między nauczycielem a uczniem była niewielka, gdyż do szkoły uczęszczali uczniowie z kilku



*Nauczycielki Filomena Kawa i Janina Janikówska (Osińska) – 1950 r.*

roczników, którym wojna oraz warunki rodzinne uniemożliwiły normalną naukę.

Mimo braku pomocy naukowych uczniowie wykazywali zainteresowanie nauką i zapał do pracy, nie sprawiali większych kłopotów wychowawczych. Odczuwało się przychylność do nauczyciela, darzono go szacunkiem. Uczniowie wychodzili po nauczyciela, każdy chciał nieść jego teczkę, zeszyty z poprawionymi pracami lub cokolwiek innego.

Na koniec roku szkolnego przygotowywałam z chętnymi program artystyczny, na który składały się tańce, wiersze i piosenki, co uwidocznione jest na zachowanych zdjęciach.

Oprócz pracy w szkole uczyłam dorosłych na kursach dla analfabetów wiedzy o Polsce. Uczestniczyłam w różnych akcjach na terenie wsi, np. w spisie powszechnym. Współpraca ze środowiskiem układała się dobrze. Rodzice niejednokrotnie, wracając z targu w Gorlicach, przywozili mi chleb pieczony przez moją mamę. Warto nadmienić, że na targ do Gorlic gospodynie wędrowały najczęściej pieszo „na skrót”, a tylko niektórzy jechali furmanką. Moja



Mama spotykała tych gospodarzy na jarmarkach.

Miło wspominać również młodzież, która chcąc sprawić mi przyjemność, wczesnym rankiem w dniu moich imienin przybyła, aby zagrać mi pod drzwiami „Sto lat”. Spośród uczniów najbardziej utkwili mi w pamięci: Zuzia Bajorek oraz Jan Kuc z Sitnicy, a z młodzieży Łodzia Kleczyk, Edward Dudek, Fryderyk Dudek, Władysław Ryndak.

Nie wszystkie nazwiska pamiętam, może niektórzy z nich rozpoznają się na starych fotografiach z roku 1950 i 1951, których fotokopie dołączam do wspomnień.

Do domu rodzinnego jeździłam co drugi tydzień, nie było wówczas takiej komunikacji jak dzisiaj, drogę z Rzepiennika do Biecza (12 km) przebywałam pieszo (czasem okazjnie udało mi się jechać furmanką), następnie pociągiem do Gorlic i jeszcze pieszo 4 km z Gorlic do Ropiczki Polskiej. Gdy otrzymałam rower od mojego przyszłego męża, to z Biecza do Rzepiennika (i z powrotem) jeździłam rowerem, zostawiając go w Bieczu. Za mąż wy-

szłam w dniu 26 XII 1950 r. i w związku z tym po dwóch latach pracy w Rzepienniku Suchym musiałam przenieść się do innej szkoły bliżej Gorlic. Otrzymałam pracę w Szkole Podstawowej w Zagórzanach. Mieszkaliśmy na Osiedlu Górnym w Gliniku, skąd do pracy pieszo miałam 3 km. W Zagórzanach pracowałam do r. 1967. We wrześniu tegoż roku zatrudniona zostałam w Szkole Podstawowej Nr 2 w Gorlicach jako nauczyciel matematyki, gdzie pracowałam do chwili przejścia na emeryturę w r. 1985. W tymże roku przeprowadziliśmy się do nowego niewykończonego jeszcze domu (w rodzinnej miejscowości Ropica Polska), a w r. 1986 zmarł mój mąż. Będąc na emeryturze, pracowałam jeszcze na pół etatu 6 lat. Przez cały okres pracy w szkole podnosiłam swoje kwalifikacje zawodowe. Ukończyłam Studium Nauczycielskie oraz uzyskałam kwalifikacje równoważne Wyższym Studium Zawodowym o kierunku matematyka.

Praca z dziećmi dawała mi dużo zadowolenia, toteż rozstanie ze szkołą nie było łatwe.

Wiem, że gdyby jeszcze raz przyszło mi wybierać, wybrałabym zawód nauczyciela. Szkoda tylko, że ten czas tak szybko płynie.

Obecnie mieszkam z córką Haliną, która pracuje w Zespole Szkół Nr 1 w Gorlicach jako nauczyciel języka polskiego. Za córką Joanna Bubak jest nauczycielką w Szkole Podstawowej Nr 3 w Gorlicach, a jej mąż wicedyrektorem Zespołu Szkół Technicznych w Gorlicach.

Dzień 21 VII 2002 r., kiedy znów po wielu latach zobaczyłam Rzepiennik Suchy i spotkałam swoich uczniów – Czesława Dutkę i Łucję Cieślę, pozostanie na zawsze w mojej pamięci, tak jak w moim sercu, mimo upływającego czasu, przechowuję wspomnienia o wiosce i ludziach, z którymi związała mnie moja pierwsza praca zawodowa.

Myślę, że za pośrednictwem redakcji „Rzepiennickich Zapisków” uda mi się jeszcze spotkać z innymi ludźmi, którzy pamiętają młodą w 1950 r. nauczycielkę **Janinę Janikówną – Osińską**.



**Mgr Lucyna Wszolek**

## Czy warto wybrać się na wycieczkę

Realizując program nauczania zintegrowanego często idziemy na wycieczki. Wycieczka jest lekcją patrzenia, słuchania, myślenia, mówienia. Może to być także spotkanie z pięknem natury, z pięknem twórczości ludzkiej.

Każda wycieczka zmienia warunki pracy szkolnej, wprowadza ożywienie, przerywa monotonię siedzenia w ławce, dostarcza nowych bodźców.

Znaczenie wycieczki w klasach początkowych głęboko rozumiał W. Suchomoliński, który prowadził „szkołę pod błękitnym niebem”, organizował dla najmłodszych uczniów „wyprawy do źródeł myślenia i mowy, do cudownego piękna natury”. Potrzebę obserwacji bezpośrednich kontaktów z otoczeniem uzasadniał faktem, że umysł dzie-

cka w klasach niższych dla wykorzystania pracy myślowej wymaga wrażeń i spostrzeżeń (W. Suchomoliński, Oddaje serce dzieciom. W-wa 1978, WSiP).

W klasach młodszych wycieczki ograniczają się początkowo do poznania swojej miejscowości, a w niej dzieci obserwują: życie ludzi, rzeźbę terenu, zabudowę, drogi, ruch drogowy, instytucje, miejsca pamięci narodowej, pomniki przeszłości, szatę roślinną, zwierzęta w różnych porach. W późniejszej edukacji szkolnej dzieci biorą udział w wycieczkach krajoznawczych.

W tym roku kalendarzowym odbyły się w naszej szkole dwie wspaniałe wycieczki: jednodniowa dla klas młodszych na trasie Stary Sącz – Szczawnica – Łysa Polana –

Słowacja i pięciodniowa dla dzieci starszych – nad morze.

Uczniowie klas I – IV odbyli wycieczkę w dniu 23 maja br. Maluchy z zainteresowaniem słuchały opowieści o klasztorze klarysek w Starym Sączu. Z bystrością sokoła obserwowały, czy za kratami nie zauważą jakiejś siostry zakonnej, która przyszła tutaj służyć Bogu i nie ma już drogi powrotnej do świata ludzi. Urzekająco bogaty w ozdoby klasztor sprawił, że dzieci wyrażały swoje emocje i zachwyty. Następnie dzieci zwiedzały miasto i zobaczyły ołtarz zbudowany na okoliczność wizyty Papieża Jana Pawła II, gdzie w roku 1999 została przez Niego odprawiona Msza św. która zgromadziła blisko milionową rzeszę wiernych.



Następnym etapem podróży była Szczawnica. Niesamowite emocje budziło przejście na stronę słowacką na Łysej Polanie, szczególnie zaś kontrola paszportowa. Mali uczestnicy wycieczki zmagali się z zapalem z trudami 10 kilometrowej trasy, która biegła do Czerwonego Klasztoru. Po dotarciu na miejsce wszyscy z apetytem zjedli kanapki.

Dużo radości i wrażeń budził spływ Dunajcem, ponieważ powrotną drogą dzieci płynęły na tratwach. Opowieści o Janosiku, legendy o górach, kołysanie na wodzie - to tylko niektóre atrakcje, jakich dostarczyli nam słowaccy flisacy. Bezpieczny powrót do Polski, ponowna kontrola paszportowa i znów coś nowego. Wyciągiem krzeselkowym wyjazd na Palenicę, skąd obserwowano piękno krajobrazu Szczawnicy. Tam, kto nie był wcześniej zbyt rozrzutny, mógł skorzystać z tzw. „rynny”, czyli zjeżdżalni.

## To były niezapomniane dni

W dniach 10 - 14 czerwca br. czterdziestoosobowa grupa młodzieży gimnazjalnej, dzieci z klasy piątej i szóstej przebywała na pięciodniowej wycieczce. Na jej trasie znalazły się:

Tarnowskie Góry - zwiedzenie zabytkowej kopalni.

Licheń - nawiedzenie Sanktuarium Matki Bożej.

Gniezno - zwiedzenie katedry.

Lednica - zwiedzenie miejsc związanych z początkami państwa polskiego.

Wyspa Wolin.

Świnoujście - przejazd promem, wycieczka statkiem do Niemiec.

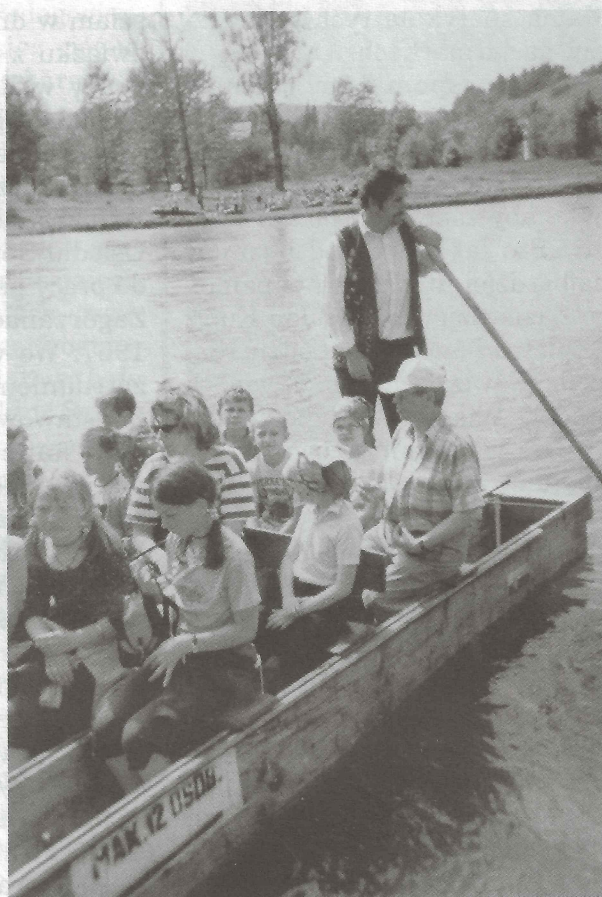
Paradyż - zwiedzenie klasztoru.

Wrocław - zwiedzenie Panoramy Raławickiej.

Góra świętej Anny - zwiedzenie miejsc związanych z powstaniem śląskimi i nawiedzenie sanktuarium.

Słońce chyli się ku zachodowi. Czas powrotu to dzielenie się wrażeniami, pokazywanie zakupionych pamiątek, a dla niektórych utrudzonych to chwila wyciszenia, a nawet snu.

Na wycieczce dzieci mogą poznawać życie, zachwycać się pięknem przyrody, pięknem nowych, zbudowanych z rozmachem. Najwspanialsze jednak jest to, że tworzy się więzi z rodzinną ziemią, uczy szacunku dla ludzi, budzi się poczucie dumy narodowej. Tak rodzi się u dziecka patriotyzm, w dzisiejszych czasach tak ważny dla nas wszystkich.



Na wycieczce w Pieninach - lato 2002



Klasa V na tropach przeszłości - poznajemy najbliższą okolicę

Uczestnicy wycieczki poznawali piękno Ojczyzny, jej historię i kulturę, pogłębiali swoją wiedzę, uczyli się samodzielności.

Kierownikiem wycieczki był ks. Jozef Bubula, a opiekunami p. mgr Teresa Pyzik, p. mgr Teresa

Bartusik, p. mgr Jerzy Piechowicz, p. mgr Ryszard Gębarowski i p. Joanna Firszt.



## WRZEŚNIOWA PIELGRZYMKA

Tak się już przyjęło odkąd powstała parafia w Rzepienniku Suchym, że jesienią ksiądz proboszcz organizuje pielgrzymkę. W tym roku, w drugą rocznicę nawiedzenia parafii przez kopię obrazu MB Częstochowskiej, pielgrzymkę autokarową odbyto do Częstochowy, a następnie nawiedzono opactwo w

Tyńcu (benedyktyni tynieccy byli pierwszymi kolonizatorami ziem nad Rzepianką jeszcze w okresie przedlokacyjnym) oraz kościół Miłosierdzia Bożego i sanktuarium w którym przechowywane są relikwie św. Siostry Faustyny w Łagiewnikach.

Szczególnie miły ton nadała tej pielgrzymce młodzież z klasy III gim-

nazjum, która udowodniła, że potrafi razem ze starszymi modlić się i śpiewem wykazywać radość. Nad sprawnym przebiegiem pielgrzymki czuwał ks. proboszcz Józef Bubula, który równocześnie był bezpośrednim opiekunem gimnazjalistów.

## Kilka zdań o łagiewnickim Sanktuarium

Nie ma dla człowieka innego źródła nadziei jak Miłosierdzie Boże – powiedział papież Jan Paweł II podczas poświęcenia sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Ojciec Święty dokonał uroczystego, oczekiwanego od dawna, aktu zawieszenia świata Bożemu Miłosierdziu. „Potrzeba miłosierdzia, aby wszelka niesprawiedliwość na świecie znalazła kres w blasku prawdy” – powiedział papież. Dodał, że współczesny człowiek jest zagubiony, doświadcza bowiem wielorakich przejawów zła.

Nawiązując do objawień s. Faustyny jeszcze z pierwszej połowy XX w. Ojciec Święty zachęcał, aby na nowo odczytać te słowa i wraz z nią wielbić niepojętą i niezgłębioną tajemnicę Bożego miłosierdzia.

18 sierpnia, wśród blisko trzymilionowej rzeszy pielgrzymów, na krakowskich błoniach były dwie uczennice klasy piątej: Magda Mika i Klaudia Kusiak. Swoimi przeżyciami podzieliły się na łamach klasowego pisemka „Piątoklasiści na fali”. My przed telewizorami i radioodbiornika-

mi z wielką uwagą i wiarą wsłuchiwa- liśmy się w słowa, które wypowiadał w czasie czterodniowej pielgrzymki do Ojczyzny Ojciec Święty – Wielki Człowiek, który najprostszym językiem mówi do całego świata i do każdego z nas o miłości, wierze, uczciwości i Bożym miłosierdziu.

Dlatego nie mogło zabraknąć na naszym pielgrzymim szlaku Łagiewnik.



## W Tygodniu Miłosierdzia

Caritas przy parafii NMP Królowej Polski zorganizował w dniu 7 października, po uroczystej Mszy świętej w intencji osób chorych, starszych

i samotnych, spotkanie w którym uczestniczyło około 40 osób. W „Tygodniu” ksiądz proboszcz odwiedzał osoby chore i samotne. Również

członkinie Caritasu spotykały się ze swymi podopiecznymi.



## Parafialne świętowanie – dożynki 2002

Staraniem wielu chętnych osób, zwłaszcza tej części wsi „od Gaju po remizę”, odbyły się 1 września parafialne dożynki. Nie wiele osób zdaje sobie sprawę z tego, ile trzeba czasu i wysiłku aby uwić wieńce, a bez wieńców dożynki się nie odbędą. Starostami byli pp **Lucyna Kloc i Leszek Wajda**.

Wszyscy, łącznie z księdzem proboszczem, cieszyliśmy się, że była pogoda. Na uroczystą Mszę świętą przyszli niemal wszyscy

parafianie. Bo i było za co dziękować Panu Bogu. W tym roku zebrano niezłe plony, a parafię szczęśliwie ominęły klęski żywiołowe.

Barwny korowód przeszedł od kościoła pod dom kultury, gdzie na drodze przed remizą urządzona została „estrada” i rozpoczęły się występy licznych zespołów działających przy GOK –u. Gościnnie zagrała kapela ludowa „W kuźni u kowala” z Kowalowej

i zespół „Spoko” z Zalasowej. Przygrywał też zespół wokalny – instrumentalny „Pryzmat” z Biecza. Gości bawiły kabarety „Igraszka” i „Alternatywa”. W przerwach zorganizowano liczne konkursy, a ponadto przeprowadzono loterię fantową (dochód z niej przeznaczono na zakup komputera i otwarcie mini – kawiarenki internetowej). Obsługą kulinarną zajął się bar „Zacisze”.

Całość (brawurowo i z fantazją) poprowadziła **p. Jadwiga**



**Bryndal** wraz ze sporą grupą młodych współpracowników. Było rodzinnie i swojsko. Myślę, że licznie zgromadzeni mieszkańcy byli potwierdzeniem potrzeby organizowania podobnych imprez.

## UCHRONIĆ OD ZAPOMNIENIA

W Gminnym Ośrodku Kultury powstaje „izba regionalna” w której gromadzone są zabytki kultury materialnej dawnej wsi. Do najciekawszych należy zaliczyć brewiarz kapucyński III Zakonu z końca XIX w., obrazy „Grobu Pańskiego” przywieszone przez osadników przybyłych do Rzepiennika Suchego z okolic Rozwadowa i osiadłych na ziemiach z rozparcelowanego dworu, cesarskie godło wyrzeźbione w drzewie, przedmioty „z babcinej izby” i liczne inne pamiątki. Dom kultury konsekwentnie propaguje i utrwała kulturę dawnej wsi. Przypomnijmy, że od wielu lat rozstawiają folklor zespoły taneczno – wokalne „Rzepioki”, „Rzepiocki” i „Turzanie”.

## rok akademicki rozpoczęty

Nowy rok akademicki rozpoczęło 26 studentów pochodzących z naszej parafii – uczniów naszej szkoły. Najwięcej (8) studiuje w Wyższej Szkole Zawodowej w Tarnowie. Na Uniwersytecie Rzeszowskim 4, Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie – 3, po dwoje (dwóch) na Uniwersytecie Jagiellońskim, w Małopolskiej Wyższej Szkole Ekonomicznej, w Wyższym Seminarium Duchownym Redemptorystów w Krakowie oraz na Akademii Ekonomicznej w Krakowie. Jeden student w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. Życzymy wytrwałości. Przy okazji serdecznie gratulujemy panu magistrowi Grzegorzowi Małopolskiemu ukończenia studiów na Akademii Górniczo – Hutniczej w Krakowie.



Kapela „Rzepioki” z Rzepiennika Suchego

## WYBORY SAMORZĄDOWE

W wyborach samorządowych do Rady Gminy kandydują z naszego okręgu wyborczego, w skład którego wchodzi sołectwa Kołkówka i Rzepiennik Suchy:

Zbigniew Adam **Bajorek** – rolnik, dotychczasowy radny (Rzepiennik Suchy)

Emilia **Gąsiorowska** – emerytowana nauczycielka, dotychczasowa radna z Kołkówki (pochodzi z Rzepiennika Suchego)

Zenon **Hołda** – rolnik, dotychczasowy radny (Rzepiennik Suchy)

Zofia **Wajda** – pracownik GS „Sch” (Rzepiennik Suchy)

Na funkcję wójta kandydują:

Kazimierz **FUDALA** – dotychczasowy wójt (Rzepiennik Biskupi)

Jan **KOZIARA** – Wola Rzedzińska (Tarnów)

Pan **dr Kazimierz Fudala** dał się poznać jako dobry gospodarz, którego dewizą jest jak najmniej obiecywać, a robić jak najwięcej. Gmina Rzepiennik przez niego kierowana wyrwała się z kręgu niemocy. Dziś posiada dobrą infrastrukturę: wiele kilometrów nowych dróg, nową sieć telefoniczną, jest zgazyfikowana, są niezbędne obiekty użyteczności publicznej, przebudowane centrum gminy i centra poszczególnych wsi. Zgodna współpraca z samorządem sprawiła, że nie występują w gminie antagonizmy.

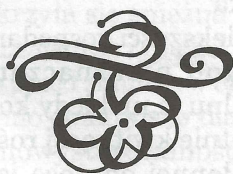
Redakcja życzy wyborczego sukcesu.



Sławomir Przybyłowski

## Dziękuję

Pochylając się nade mną  
 nauczyli najpiękniejszych  
 słów – MAMA – TATA  
 Uśmiechając się do mnie  
 nauczyli uśmiechać się  
 do kwiatów drzew i chmur  
 i spotkanego po drodze brata  
 Śpiewali do snu pieśni  
 o Emilii którą żegnał lud prosty  
 o głosie lecącym po rosie  
 o Wilii matce strumieni  
 o koniu gotowym i zbroi  
 o legionach i żołnierskiej nucie  
 W matą głowę kładli słowa  
 o sercu które u nóg matki leży  
 o tym który „...wybrał zamiast domu  
 gniazdo na szczytach orle ...”  
 Uczyli słuchać o czym śpiewa ptak  
 co szumi bór co czuje brat  
 Prowadzili na ulicę z Ostrą Bramą  
 po której lud do Matki  
 na kolanach chodzi  
 Za życie i drogowskaz w życie  
 Dziękuję Mamo dziękuję Tato  
 Może Dobry Bóg pozwolił  
 i z błękitu uśmiechacie się  
 do mnie jak dawniej  
 Z tomu „Witraże mojego ogrodu”.  
 Katowice 2001



Z listu do redakcji

## Moja wędrówka śladami przeszłości

W sierpniu wybrałem się w drogę do przeszłości – szukałem grobu mojej Mamy, zamordowanej na gestapo w Jaśle. Do tej pory nikt z krewnych, przyjaciół i znajomych nie mógł mi podać jakichkolwiek informacji. Przez dwa tygodnie tropiłem ślady; od domu do domu, tych, którzy jeszcze żyją i pamiętają tamte czasy. Po wielu dniach dotarłem do świadków, którzy opowiadali o grupie AK –owców aresztowanych w Nowym Żmigrodzie i rozstrzelanych w sierpniu 1944 r. Nawet była mowa, że miejscem kaźni był cmentarz żydowski w Rzepienniku. Ale większość śladów prowadziła na jasielski cmentarz gdzie jest mogiła zbiorowa. Prawdopodobnie tam też jest pochowana moja Mama, nie ma jednak potwierdzenia i dalej szukam, pomaga mi młody historyk z Jasła p. Wiesław Hap.

Moją bazą wypadową było Krośno, dom mojej siostry. I pewnego dnia, gdy wyraziłem się, że chętnie bym odwiedził miejsce mego pobytu w czasie okupacji i po wojnie, wspominając o Rzepienniku, siostra w mężem powiedzieli: ubieraj się, już jedziemy. Dlatego nie zdążyłem nikogo w Rzepienniku uprzedzić.

Minęliśmy Rożnowice (ja pamiętałem dawną nazwę Rozeimbark) i już Rzepiennik Suchy. Siostra i szwagier nie wierzyli, że po

tylu latach odnajdę dom, w którym mieszkałem tylko jeden rok. Pomylili się. W pewnej chwili poprosiłem by jechał wolniej i wreszcie mówię – stój, to jest **dom Ryndaków!** No i miałem rację.

Przy kościele dowiedziałem się o dożynkach, więc do Strzyżewskiego, a tam przy pomocy dwóch panów odnalazłem grupę dożynekową ze Suchego i – jak widać na fotografii – brałem czynny udział w dożynkach.

Sam byłem wzruszony chodząc po ścieżkach mego dzieciństwa, nawet poznałem maleńki „stawik” przy którym w 1945 roku stała rosyjska kuchnia polowa z bardzo słoną zupą – żołnierze nas częstowali.

Myślę, że jeszcze uda mi się przyjechać choć na dwa dni by o wszystkim sobie opowiedzieć. Po Rzepienniku pojechaliśmy do Staszkówki, do Polnej gdzie uczyłem, Libuszy – gdzie mieszkałem w ostatnich miesiącach wojny. I tak wyglądała moja wędrówka śladami przeszłości. Wszędzie spotykałem ludzi gościnnych i pamiętających.

Serdecznie pozdrawiam wszystkich z którymi się spotkałem w Rzepienniku.

Sławomir Przybyłowski  
 Chorzów



Od lewej: Krzysztof Ryndak, siostra p. Przybyłowskiego, Helena Ryndak i Sławomir Przybyłowski przed domem Ryndaków (lato 2002 r.)



## Śpieszmy się kochać ludzi ...

bo tak szybko odchodzą, pisze w swoim wierszu ks. Jan Twardowski. Te piękne, proste słowa dają nam obraz naszego życia. Życia, które o tyle ma sens, o ile potrafimy nim zaświadczyć o swojej miłości ... do innych, tyle pamięci po nas na tym świecie, ile w sercach żyjących.

Nasza walka o przetrwanie, nasz bieg do wyznaczonego sobie celu, może zostać raptem przerwany. Nie my decydujemy o starcie i nie my wyznaczamy metę. Po drodze naszego losu krążą setki ludzi, obcych i bliskich. Proszą – podaj mi rękę. Czasem omijamy ich, bo nasz cel jest gdzieś za widnokręgiem zwykłej codzienności.

Ludzka pamięć jest tak przedziwna, nie pamięta wielkich sukcesów, a pamięta ciche dni pełne miłości. Pamięta ciszę a nie fanfary krzykliwych emocji. W ciszy więc wspominajmy naszych zmarłych bliskich. Wieczne odpoczywanie ...

## Krwią i nadzieją

*To co się stanie kodeksem dziejów  
Wyście pisali krwią i nadzieją ...*

*Mieczysław Jastrun*

Oto minęła kolejna rocznica tragicznych wydarzeń z 17 października 1944 r., kiedy to w Dąbrach zginęło 18 żołnierzy Armii Krajowej z Oddziału „Regina II”, a 9 ocalałych zostało zamordowanych w obozach śmierci. Mijające lata od tamtych wydarzeń nie zatarły pamięci. Tak jak co roku na cmentarzu – małym, skromnym żołnierskim cmentarzu – sprawowana była Ofiara Mszy świętej w intencji poległych, a później przy głazie stojącym na miejscu kaźni złożone zostały kwiaty, zapalone znicze, odmówiona modlitwa. 13 października nie zawiedli ostatni już towarzysze broni tych, którzy *spią snem wiecznym nieprzespanym* na granicy ciemnego lasu i życiodajnych pól między Ciężkowicami a Rzepiennikiem. Przybyli, jak co roku, harcerze z tarnowskich szkół, młodzież i dzieci, kombatan ci. Były poczty sztandarowe. I wielu mieszkańców okolicznych gmin.



## O MOJEJ TO WSI SENTYMENTALNA OPOWIEŚĆ

Eugeniusz Ryndak

Swoje rodzinne strony – Przyłaski, Taborka, potem Olszyny i Rzepienniki zapamiętałem jako przepiękne rozległe krajobrazy.

Swoim bliskim tę moją ojczyznę lat dziecinnych przedstawiam jako wielobarwną szachownicę pól, rozliczne pasma wzniesień oddzielonych dolinami, wśród których wiją się strumyki i potoki o krystalicznej wodzie w której kilkuletni brodząc łowiłem raki, występujące tu obficie. Koloryt krajobrazu wzbogacają zielone, rosnące kępami, gaje i sady ze skrytymi w nich czystymi, zadbanymi domostwami.

W dali od północy horyzont zamykają zwarte, granatowe pasma lasów, a od południowego zachodu zarysy Tatr.

Ten prześliczny krajobraz i dobrzy, pracowici, gościnni ludzie tu mieszkający są powodem konieczności powrotów do nich co pewien czas, chociaż na kilka godzin. Przemierzam całą Polskę aż od Bałtyku. Czasami przyprowadzam tu swoje dzieci. Szczyć się przed nimi urokiem tej ziemi.

Jest jednak druga strona tego romantycznego sielskiego obrazu zapamiętanego z lat trzydziestych minionego wieku.

W okresie swojego dzieciństwa i wczesnej młodości na tej bogatej krajobrazowo ziemi panowała dokuczliwa nędza. Wymienię tylko kilka jej przejawów.

Mieszkańcy żyli wyłącznie z uprawy ziemi i drobnego rzemiosła. Gospodarstwo rolne dostarczało zboża, ziemniaków, mleka. Produkty te przetwarzane były we własnym zakresie. W każdym gospodarstwie były żarna do mielenia żyta na chleb i pszenicy na kluski. Niektórzy posiadacze koni posługiwali się w tym celu

kieratem. W okolicy było kilka wiatraków. Na świąteczne wypieki wożono czasem ziarno do młyna. Oczywiście był piec do wypieku chleba. W okresie przednowka bywał nieczynny, bo u wielu brakowało zboża na mąkę.

Gospodynie same robiły smaczne, świeże masło. Szkoda, że często zamiast posmarować nim kromkę chleba dla własnego dziecka niosły go na targowisko do Biecza lub Ciężkowic by sprzedać za parę groszy tak potrzebnych na zakup soli, nafty czy zapalek, o cukrze nie wspominając, dla wielu bowiem był luksusem ze względu na cenę. W gospodarstwach o jednej krowie masła nie robiono. Tam okresowo brakowało nawet mleka.

Ziemia była przedmiotem najwyższego pożądan ia, jej posiadanie nobilitowało. Niestety, dużo było gospodarstw karłowatych o trzech, czterech morgach. Proces rozdrobnienia pogłębiał się. Mój dziadek, ze strony matki, posiadał 14 morgów. Rozdzielił je między siedmioro dzieci.

Osobnym problemem była uprawa posiadanego spłachetka gruntu. Widziałem przypadki ciągnięcia brony przez człowieka, a ręczne okopywanie ziemniaków motyką bywało częste.

By ziemię wykorzystać maksymalnie to na rzędach kartofli równocześnie sadzono groch, bób lub fasolę dostarczające w zimowej porze jakże potrzebnego białka.

W większości gospodarstw jeden zagon przeznaczano pod uprawę lnu, a niekiedy konopi. Z tej błękitnie kwitnącej rośliny po pracochłonnej obróbce jesienią, matka moja przędła w zimowe wieczory zwoje nici, a wujek bę-



dać knopem, tkał płótno na przesteradła, koszule, a nawet portki. Włókna konopi były potrzebne na powrozy i postronki.

Dla zapewnienia dzieciom i dorosłym ciepłych pierzyn gospodynie trzymały gęsi. Obok przędzenia lnu, darcie pierza było drugim zajęciem kobiet i dziewcząt w zimowe wieczory. Niebagatelną rolę w zapewnieniu samowystarczalności odgrywały sady. Przy większości domów były suszarnie śliwek, grusz i jabłek. Suszenie należało nadzorować bez przerwy w dzień i w nocy,

Jesień na wsi była szczególnie pracowita. Do cięższych prac należała młocka żyta cepami, a pszenicy młocarnią poruszaną przez czterech mężczyzn, ewentualnie mocne dziewczęta.

Ciężki był los kobiet. Ładny jest widoczek stworzony przez malarza ukazujący kobiety piorące na kładce rzecznej, rzeczywistość była mniej sielska.

Egzotyczny wydaje się nam obrazek z kurną chatą, czy domkiem pod strzechą. Mieszkać w chacie zwanej w tych czasach u nas „dymną” nie było dobrze. Gryzący dym snuł się pod dachem. W dni niepogody pełzał po izbie, gryząc w oczy. Osmolone krokwie dachu błyszcząły jak czarne szkliwo.

W latach mojego dzieciństwa domy kryte słomą stanowiły większość zabudowań w Olszynach czy Rzepienniku. Budynki pod dachówką były wyrazem pewnej zamożności, ale pod blachą zupełna rzadkość.

W większości izb nie było podłogi. Zimno doskwierało szczególnie dzieciom, tak że ustawicznie kaszlały. Często w źle ogrzanych izbach na przemarzniętych ścianach skrzyła się śnieżna szadz.

Widziałem przypadki, kiedy w obronie przed zimnem w części izby urządzano stanowisko dla bydła.

Samowystarczalność mieszkańców naszych wsi dotyczyła także wyrobów sprzętu codziennego użytku. Rzemieślnicy pro-

dukowali na potrzeby domu i gospodarstwa. Na Przylaskach Bajorek ze swoimi synami robił dobre wialnie do czyszczenia zboża, a Stafin z Potoków beczki na kapustę. Bednarze z Żurowej wędrowali od chaty do chaty oferując cebrzyki, konewki, sitka, przetaki, maselniczki. Nie wiem

jak oni ten sprzęt w takiej ilości dźwigali na ramionach. Często gościem bywał Żyd ze Strzyżewskiego świadczący usługi szklarckie. Szkło miał w odpowiednim steblażu na plecach. Zaufanym sprzedawał sacharynę i kamienie do zapalniczek (handel tym był zabroniony – monopol zapalczany).

### Na starej fotografii



Na tej fotografii wykonanej przed 1914 rokiem w Chicago stoją (od lewej) mój pradziadek Michał Mierzwa, Michał Wszotek oraz Jan i Władysław – bracia pradziadka. Wszyscy czterej wyjechali „za chlebem” do Ameryki. Kiedy zachorował Władysław postanowili powrócić do Polski. Po przyjeździe wkrótce zmarł Władysław Mierzwa, a jego żona powróciła do USA. Niedługo potem zmarł też Jan (ożeniony z Ewą Niemiec). Michał został powołany do wojska i przez pięć lat przebywał na różnych frontach I wojny światowej.

Mój pradziadek ufundował w 1937 roku figurę Najświętszego Serca Pana Jezusa, która do dzisiaj stoi. Na cokole wykute są wizerunki świętych patronów: św. Michała Archanioła, św. Katarzyny, św. Piotra oraz NMP. Figurę ufundował wraz ze swą żoną Katarzyną jako podziękowanie za szczęśliwe powroty z Ameryki (wyjeżdżał dwukrotnie) i błogostawieństwo Boże w rodzinie.

Justyna Mierzwa (klasa IV)



Najczęstszymi gośćmi byli zebracy, którzy głośną modlitwą dopraszali się wsparcia. Czasem przejeżdżał tabor z Cyganami.

Gospodarstwa rolne tylko nieliczne były towarowe, stąd nagminny w nich brak pieniędzy. W tej sytuacji dla wielu zakup soli, nafty czy zapalek był problemem. Najczęstszym środkiem nabywczym były jajka po 3 grosze za sztukę w okresie letnim. Kilogram soli kosztował 18 groszy, zapalki 8 groszy za pudełko, a cukier jeden kilogram 1 zł 5 gr. Za dzień pracy kosiarza trafiło się zarobić 1 zł do 1,5 zł. Po żniwach młodzi, zdrowi mężczyźni biorąc cepy na plecy szli do Zagórzan, Lipinek czy innych podgorlickich miejscowości. Tam za dzień młocki mogli zarobić 3 złote. Parobek za roczną służbę w bogatym gospodarstwie dostawał 100 – 150 złotych, pryczę w ciepłej stajni przy koniach i całodziennie jadło. Zapłata pastuchowi za nienormowany czas służby od świtu do nocy to jedzenie, ubranie robocze i tak zwane „od święta”.

Bardzo często widzę dziś ludzi, którzy w o wiele korzystniejszych warunkach nie potrafią być zapobiegliwymi, zaradnymi. Tak jest przynajmniej tu gdzie mieszkam w środowisku gdzie były PGR-y.

Dziś z serdeczną czułością, ale i ze sporą dozą żalu myślę o moich, pięknych rodzinnych stronach. Tam byli moi najbliżsi, tam są ich groby. Znam tam wielu pracowitych ludzi, gospodarnych, dbałych o swoje obejścia, o swoje rodziny, wolnych od nałogów, mądrych, gościnnych.

Szkoda tylko, że gorzkie wspomnienia o tej trudnej przeszłości wciąż uparcie wracają. Wtedy staram się uzmysłowić sobie, że trud i niewygody też mają swoje znaczenie. Hartują człowieka i uczą umiłowania życia.

Eugeniusz Ryndak, Piaski

Prof. dr hab. Augustyn Mika

## JABŁKA Z DZIECIĘCYCH WSPOMNIENI

Rzepienniki – podkarpackie wsie – rozłożyły się w dolinie wzdłuż rzeki. Żyźne mady znajdujące się najbliżej rzeki zajmowali bogaci gospodarze, zwani kmieciami. Dalej od rzeki i zarazem wyżej, na stokach, rozrzucone były z rzadka drobne gospodarstwa uboższych rolników. W dolinie rzeki drzewa owocowe regularnie wymarzały, toteż u bogatych gospodarzy nigdy nie było owoców. Na stokach drzewa nie marzły i rodziły co roku mnóstwo jabłek, gruszek i śliwek. My, dzieci ze „zbyrków”, czyli z górki, wymienialiśmy w szkole owoce na chleb z masłem i słoniną z dziećmi od kmieci.

Bywały urodzajne lata, gdy jabłka przynosiły nawet pewien dochód ubogi, gospodarzom. Wtedy przyjeżdżał do wsi Żyd, oglądał towar, dostarczał kosze lub skrzynie i zabierał do miasta wszystkie owoce, które miały odpowiednią wartość handlową. Niestety, zaraz na początku wojny zdarzyła się wyjątkowo mroźna zima. Mróz zniszczył wszystkie wartościowe zimowe odmiany jabłoni: Piękną z Boskoop, Renetę Landsberską, Renetę Bismarka, Królową Renet, Kantówkę Gdańską, Malinową Oberlandzką i inne. Zostały jedynie bardzo wytrzymałe lokalne odmiany letnie i jesienne. Po tej katastrofalnej zimie przez kilka lat nie było jabłek odpowiednich do przechowywania. Pomarańczy, cytryn lub bananów nie znaleźliśmy nawet z obrazka. Z braku cukru nie przygotowywano w domu przetworów owocowych, z wyjątkiem może powideł śliwkowych.

Z dzieciństwa dobrze pamiętam święta Bożego Narodzenia. Gdy przychodziła noc wigilijna, w domu zjawiała się choinka, a na niej zawieszaliśmy pachnące pierniki upieczone na syropie buraczanym i miodzie, suszone śliwki zawinięte w błyszczące papierki imitujące cukierki, orzechy włoskie i laskowe oraz jabłka przechowywane przez babcie, gdzieś w piwnicy lub zagrzebane w słomę albo w plewy. Jabłka umieszczaliśmy u nasady gałązek, aby ten drogocenny ciężar łatwiej mógł się utrzymać. Bezskutecznie. W mieszkaniu szypułki jabłek wysychały, kurczyły się, a lniała nitka na której były związane, zsuwała się. W środku nocy co jakiś czas było głośne „bum” i kilka drobniejszych podskoków. To jabłka spadały z choinki. Ten, kto pierwszy usłyszał hałas, zrywał się z łóżka i gnał pod choinkę. Jaka radość! Jabłko należało do niego. Pozostałe na choince owoce dzieliliśmy między siebie po rozebraniu świątecznego drzewka. Obecnie, przy obfitości wszystkiego, takiej dziecięcej radości z posiadania jabłka przeżyć się nie da.

*Prof. dr hab. Augustyn Mika jest synem Jana Miki – znanego i szanowanego gospodarza z Rzepiennika Strzyżewskiego. Ojciec prowadził gospodarstwo rolne na Dąbrach; przez dziesięciolecia było prowadzone wzorowo, a podziw wzbudzał pięknie utrzymany przydomowy sad.*

*Prof. Augustyn Mika jest absolwentem Wydziału Ogrodniczego SGGW w Warszawie. Swoją wiedzę doskonalił w Anglii, Stanach Zjednoczonych, we Włoszech i Japonii. Od ponad 30 lat pracuje w Instytucie Sadownictwa i Kwaciarnictwa w Skierniewicach. Jest autorem kilkudziesięciu prac popularyzujących wiedzę sadowniczą. Powyższy tekst pochodzi z najnowszej książki Profesora (nadesłanej przez Niego wraz z dedykacją do naszej redakcji) „Owoce z mojego ogródka – jabłoni” znakomicie opracowanej i wydanej przez Oficynę Wydawniczą MULTICO (Warszawa 2002).*

*Jesteśmy wzruszeni wspomnieniem rodzinnej ziemi. My także przechowujemy pamięć zarówno o Panu Profesorze, jak o Jego rodzicach. Mamy nadzieję, że uda nam się więcej napisać o osiągnięciach Pana Profesora w następnym numerze.*

*Serdecznie dziękujemy Panu Profesorowi za słowa sympatii skierowane pod adresem redakcji.*



Zofia Śliwowa

## U stóp krzyża

Kościelna nawa cała w szarym mroku tonie  
I cisza tu panuje niczym nie zmacona.  
Z krzyża Chrystus wyciąga Swe przebite dłonie,  
A w cieniach zmierzchu błyszczy cierniowa korona.

Z niemym wyrzutem patrzę w oczy Chrystusowe,  
Oczy takie bolesne i tak kochające!  
Jezus schylił bezwładnie umęczoną głowę,  
Na której krwi zastygły krople spływające.

Usta zdają się szeptać jakieś ciche słowa,  
Tak je w pragnienia męce Zbawiciel rozchylił.  
I w mrok świątyni płynie skarga Jezusowa:  
„O, ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił?”

Kiedy życie mnie swymi złudami zamroczy,  
A później brutalnie przerwie moje złote sny,  
Przychodzę, Chryste, spojrzeć w Twe bolesne oczy  
I u stóp krzyża Twojego złożyć ból i lzy.

Pociechy szukam, Panie, w Twoim smutnym wzroku,  
Pod krzyżem Twoim pragnę znaleźć ukojenie,  
I gdy patrzę na Ciebie wśród szarego zmroku,  
Znajduje choć na chwilę ciche zapomnienie.

*Biecz, 1947 rok*



## SPOTKANIE AUTORSKIE

26 maja w naszej szkole odbyło się spotkanie autorskie z panią **Zofią Śliwową**. Była okazja do rozmowy o pisarskiej pasji pani Zofii: o jej książce o Prymasie Tysiącle-

cia („Z Zuzeli na Stolicę Prymasów”), o nieprzemijającym pięknie poezji i ... powrotach do miejsc ukończonych - do rzepiennickiej parafii i rodzinnego domu w Olszynie.

Było to pierwsze, po wielu latach, spotkanie z panią Zofią. Pozostało niezatarte wspomnienie.

Pani Zofia wyruszyła w świat po ukończeniu nauki w naszej szkole podstawowej. Później ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Bieczu, a następnie odbyła studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracowała w Redakcji Teatru w Ośrodku Telewizyjnym w Krakowie. Dziś współredaguje tak lubiany przez najmłodszych czytelników „Promyczek Dobra”. Od pierwszych numerów naszego pisma współpracuje z redakcją. Jej teksty i wiersze – owe pieśni z serca – są zawsze chętnie czytane. Zmuszają do zastanowienia i refleksji. Dziękujemy. Życzymy dużo zdrowia i sił do dalszej pracy. I zapraszamy do naszej szkoły.

*mgr Zofia Małopolska*



*Pani Zofia Śliwowa na spotkaniu autorskim  
w szkole w Rzepienniku Suchym.  
Obok Paweł Martyka uczeń gimnazjum*



## Internetem z Krakowa

# Przygoda, która może zmienić Twoje życie

Pobudka o 4.30 i czas wstawać gdyż autobus do Tarnowa odjeżdża o 5.15. Cała nasza piątka tzn. **Ewa Mikos, Marcin Cholewa, jego brat Rafał, mój brat Karol i ja** jest trochę podekscytowana i ciekawa, jak to będzie na tegorocznej XX Pieszej Pielgrzymce Tarnowskiej do Częstochowy. Dwie osoby idą po raz pierwszy a wiadomo, że to się długo pamięta. W moim przypadku była to trzecia pielgrzymka z rzędu i żadnej nie żałuję, gdyż każda z nich wniosła dużo do mojego życia.

O godzinie 7 –mej na placu przy katedrze w Tarnowie rozpoczęła się Eucharystia i to było początkiem przygody jaka miała nas czekać w ciągu najbliższych dziewięciu dni. Po Mszy św. odnaleźliśmy w tłumie ludzi znak naszej grupy z Tuchowa, czyli numer 24, której patronem (każda grupa ma swojego patrona z parafii z której wyrusza) jest święty Klemens Maria Hofbauer – redemptorysta, który jako pierwszy sprowadził to zgromadzenie poza Alpy, właśnie do Polski. Znajome twarze i jak zwykle uśmiechnięty przewodnik ks. Grzegorz Koza, który gdy się trochę zdenerwuje powtarza słowa „jakim zły na to”.

Wreszcie oczekiwane wyjście. Każdy dzień przynosił coś nowego – pobudka wcześniej rano i godzinki aby rozpocząć dzień z Panem Bogiem. Stałe elementy każdego dnia to przede wszystkim Msza św., różaniec czy koronka do Bożego Miłosierdzia, rozważanie postaci dnia tzn. jakiegoś świętego, droga krzyżowa, a wieczorem apel. Aby wszyscy mogli słyszeć, choćby słowa księdza przewodnika o poranku „nie obijać się górą, wstajemy!”, potrzebne jest nagłośnienie, więc niesiemy trzy głośniki tzw. tuby. Stąd też pochodzi nazwa grupy tzn. „radio grzmiąca tuba”, która od rana do wieczora śpiewa piosenki by nie zasnąć w marszu.

Po całym dniu drogi (gdy już niejedyn bąbel pokaze się na nodze) najbardziej oczekiwanym głosem jest głos kwatermistrza, który oznajmia kto i gdzie śpi na dany dzień, czy to w domu bądź w namiocie, czy na przyczepie samochodu, czy może w „pięknej” stodole. Jeśli kogoś te słowa przerażają to proszę się nie martwić, gdyż wspomnienia po nocy przebytej np. w stodole razem z 50 innymi braćmi lub siostrami, plus oczywiście komary (choć tych w tym roku było mało) wynagradzają wszystko i z radością tęskni się do takich chwil.

Nasza grupa liczyła ponad 400 osób i jak to zwykle bywa przeważała młodzież żeńska, ale nie zabrakło też starszych osób młodych duchem, któ-

re odważyły się wyruszyć na pielgrzymkowy szlak. Po raz drugi też mieliśmy w swej grupie niepełnosprawnego Arka z Dąbrowy Tarnowskiej, który poruszał się na wózku inwalidzkim, ponadto była młoda para, która w miejscowości Zielenice ślubowała sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską, a wieczorem cała grupa świętowała wesele, choć nie do białego rana, bo czekał nas kolejny dzień marszu.

Wreszcie nadeszła oczekiwana chwila wejścia na szczyt Jasnej Góry. Szliśmy alejami częstochowskimi. Każda grupa miała swoją pieśń na wejście. Podeszliśmy. Wysłuchaliśmy słów księdza, który z góry przedstawił naszą grupę, a następnie oddaliśmy cześć Matce Bożej upadając na ziemię. Z radosnym sercem i śpiewem na ustach weszliśmy do kaplicy przed obraz Maryi. Czasu nie było za wiele, gdyż czekały następne grupy – w sumie cała XX Piesza Pielgrzymka Tarnowska liczyła około 10 tys. osób.

Ostatnim punktem pielgrzymki była Eucharystia, a po niej trzeba było się już żegnać z poznanymi osobami, gdyż czekały na nas autobusy powrotne do naszych domów, do których wróciliśmy zadowoleni i uśmiechnięci o trzeciej nad ranem.

Tak to zakończyła się pielgrzymka, która nie tylko była oderwaniem się od codziennych zajęć, ale przede wszystkim czasem gdy można było pomyśleć nad swoim życiem i złożyć swoje prośby u stóp Matki Bożej Częstochowskiej.

Była to dla nas wspaniała przygoda i chciałbym wszystkich zachęcić do wybrania się na pielgrzymkowy szlak, który jest symbolem drogi ludzkiego życia, codziennych trudów, ale też chwil radosnych.

*Dominik Kleszyk*

## Stara - nowa droga

Droga biegnąca przez północno – wschodnią część wsi ( od granic wsi po figurę przy Niemcu) została przebudowana i otrzymała nawierzchnię bitumiczną. Inwestycja kosztowała 220.517 zł i została sfinansowana ze środków uzyskanych przez Wójta gminy. Ponad kilometrowy odcinek drogi biegnącej pomiędzy domami został wybudowany jesienią br. Dziękujemy władzom gminy za okazaną troskę o poprawę komunikacji w naszej wsi.



# NASZ REGION – NASZE WYCHOWANIE

Od najmłodszych lat uczniowie przyswajają sobie nie tylko wiedzę o swoim domu, rodzinie, szkole i środowisku przyrodniczo – geograficznym w którym żyją, ale jednocześnie wrastają w swoją „małą ojczyznę”, odnajdują korzenie, do których będą wracać świadomie, angażując się w funkcjonowanie własnego środowiska w dorosłym życiu. Edukacja regionalna na nowo pokazuje wartości tkwiące w społeczności lokalnej oraz ich bogactwo kulturowe. Dla uczniów ciekawe jest odkrywanie tych wartości krok po kroku, oglądanie ich różnorodności, a zarazem odmienności

Nasza szkoła w pełni realizuje zadania związane z dziedzictwem kulturowym. W licznych publikacjach, zarówno na łamach czasopism lokalnych „Rzepiennickich Zapisków”, „Rzepiennika wczoraj i dziś”, jak też w obszernych monografiach nauczyciele z naszej szkoły ukazują rozwój kultury, nawiązują do tradycji historycznej, rodzinnej. Ukazują piękno miejscowości i regionu. Pozwalają młodemu człowiekowi poznać własną tożsamość, wskazując na korzenie w swojej „małej” lokalnej, regionalnej, a następnie „dużej” ojczyzny.

Edukacja regionalna nie odrzuca innych, odmiennych wzorców czy kultur, lecz uczy aby „chwalić cudze”, ale także „znać swoje”. Realizując treści edukacyjne i wychowawcze szkoła podtrzymuje i kultywuje tradycje ważne dla każdego Polaka ściśle wiążące je ze swoją miejscowością, szkołą, rodziną. W związku z nadchodzącymi świętami odbywają się konkursy np. na stroik bożonarodzeniowy, palmę i pisanek Wielkanocną. Dzieci chodzą z życzeniami noworocznymi, z misternie zrobioną przez siebie gwiazdą, czy też w pięknej słomianej czapce, która jest dziełem babci czy dziadka.

Istotną rolę w umacnianiu naturalnych więzi uczuciowych, w kształtowaniu postaw odgrywają imprezy i uroczystości szkolne. Dzieci młodsze biorą udział w przygotowaniu uroczystości z okazji Dnia Babci i Dziad-

ka oraz Dnia Matki i Ojca, a starsi zajmują się organizacją imprez o charakterze patriotycznym.

Mali aktorzy bardzo przeżywają swoje występy. Czasami mówią głośno, tak że nie trzeba nawet mikrofonu, innym razem jest to szept połączony z płaczem. Występują bowiem dla osób dla nich najważniejszych na świecie. Szczególnie to starsze pokolenie cieszy się z występów swoich wnucząt. Dzieci śpiewają piosenki, deklamują wiersze, często pojawiają się skecze, aby babcia choć raz w życiu mogła się pośmiać. Robimy wspólną herbatę. Babcie i dziadkowie czują się wspaniale na takich uroczystościach, są szczęśliwi, że ktoś o nich pamięta.

Rodzice są dumni ze swoich pociech, z łezką w oku wspominają pierwsze niezdarne kroki, słowa, gesty, a tu już „moje dziecko” na scenie – takie samodzielne i śmiałe. Ważnym świętem w naszej szkolnej rodzinie jest opłatek. Śpiewanie kolęd, wspólne składanie sobie życzeń wpływają pozytywnie na budzenie takich cech jak szacunek, przyjaźń, miłość, wzajemną pomoc i troskę, przypominają, że wszyscy razem stanowimy „maleńką całość”, którą poznajemy i musimy się o nią troszczyć. Nie zapominamy o starszych, emerytowanych nauczycielach. Zapraszamy ich do szkoły lub odwiedzamy. Dzieci są chętne do takiej aktywności, mobilizują swoje siły i chęci. Cieszą się, że mogą komuś sprawić przyjemność, a jednocześnie kształtują w sobie właściwe postawy.

Gromadzenie eksponatów, organizowanie konkursów, uroczystości i imprez związanych ze swoim regionem to spełnianie najważniejszych zadań szkoły. Bo wiem jest to wychowywanie młodego człowieka i pomaganie mu w zdobywaniu pełnej odpowiedzi na pytanie: Kim jestem i jak mam żyć?

Mgr Lucyna Wszolek



Może warto się zastanowić...

**„... przyjaciel bez interesu, domownik bez  
naprzykrzenia”**

*„O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,  
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,  
Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,  
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki*

(...)

*Gdyby też wzięły na koniec do ręki  
Te księgi, proste jako ich piosenki!”*

Tak pisał w „Epilogu” do „Pana Tadeusza” nasz wieszcz narodowy Adam Mickiewicz – w Paryżu, w 1834 roku.

Nie dożył tej pociechy wielki poeta. Zmarł w 1855 roku, a jego pragnienie spełniło się znacznie później. Ogromna popularność spuścizny poetyckiej autora „Dziadów” stała się faktem, którego sam twórca – na taką skalę – nawet nie przewidywał. Popularność ta trwa do dziś. A właśnie mija



dwieście cztery lata od urodzin wielkiego romantyka.

Księgi zbłądziły pod strzechy. Czytelnictwo stało się z biegiem czasu ważnym czynnikiem kulturowym w naszym kraju. I pozostaje nim do dziś mimo konkurencji tzw. środków masowego przekazu, a także inwazji kaset wideo, komputerów, internetu ... Pozostaje – jak długo jeszcze? Podobno nasza nowożytność będzie się dzielić na epokę przed- i pokomputerową. Czy w tej drugiej znajdzie się znaczące miejsce na książkę, na czytanie?

Czesław Miłosz już w 1934 roku – odwołując się do doświadczeń wojennych – pisał w wierszu „O książce”:

(...) „*Gdzież jest miejsce dla Ciebie w tym wieku zamętu,*

*Książko mądra, spokojna, stopie elementów  
pogodzonych na wieki spojrzaniem artysty?*

*Już nam z Twoich kart nigdy nie zaświeci mglisty  
wieczór na cichych wodach, jak w prozie Conrada,  
ani chórem Faustowskim niebo nie zagada” (...)*

*Aż tak pesymistyczne przewidywania? Ciekawe,  
co sądzi o tym dzisiaj sędziwy autor „Zniewolonego  
umysłu”?*

Może warto się zastanowić, jak wiele traci obecnie „komputerowe” pokolenie przez ograniczenie, czy wręcz zaniedbanie kontaktu z wartościową książką. Jak ubożeje duchowo, rozwijając swą wiedzę zbyt jednostronnie, w pewnych tylko dziedzinach, nie mając okazji do zatrzymania się na chwilę w gonitwie codzienności, do zastanowienia się – kim jesteśmy, skąd przyszliśmy, dokąd dążymy, co jest najważniejsze w naszym życiu? Mądra wartościowa książka taką okazję nam daje, do takich refleksji pobudza.

Pisze Anna Kamińska w książce „Na progu słowa”: „Wielu ludzi zapytanych, jaką jedną książkę zabraliby na bezludną wyspę – odpowiada: Biblię. Tak jakby w niej zawierały się w jakiś sposób wszystkie inne książki. Oczywiście, jest to przede wszystkim księga świata. W synagogach przechowuje się jej święte zwoje w misternych pokrowcach i w specjalnej szafie, tzw. Arce Przymierza, i wyjmują je z czcią. Jest specjalny zawód przepisywacza ksiąg. A zużyte zwoje grzebie się w ziemi jak ciała umarłych z uroczystym ceremoniałem.” (...) „W liturgii prawosławnej, a także w najbardziej uroczystych mszach katolickich okadza się Biblię, nim się ją podniesie i ukaże ludowi. W domach żydowskich, ale także protestanckich Biblia jest przedmiotem leżącym na własnym miejscu, jest jakby ośrodkiem domu.” (...) „Na Biblię świadkowie przysięgają w sądach, że mówić będą prawdę, całą prawdę i tylko prawdę, jakby w przekonaniu, że to, co jest samą prawdą, kryje się na kartach tej książki.” (...) „Cała nasza kultura zakorzeniona jest tak głęboko w Biblii, że nie wiedząc nawet o tym, nie myśląc o tym, oddychamy nią i myślimy”. (...)

„Wreszcie dla wielu pokoleń była ta księga i jest zakorzeniem w rzeczywistości Boga. Takie pojęcie Boga, jakim dziś się posługujemy, ukształtowało się w Biblii. W imię wiary w tego Boga wielu oddało życie, nie wahało się położyć głowy i przełać krew. A także żyć z nią aż do zatracenia własnego „ja”. Czy można by za jakąś inną książkę oddać życie? Bo wróćmy do tego, że jest to jednak książka, a już to samo każe nam myśleć o niej w kategoriach pisma, piśmiennictwa, literatury.”

To żarliwe „świadczenie” Anny Kamińskiej chciałabym dedykować nie tylko tym, którzy rzadko biorą Biblię do ręki albo nie biorą jej wcale ... Nie zdają sobie sprawy z tego, jak wiele tracą ... Ale nie tylko im. Także dzieciom i młodzieży. Obserwujemy istny zalew kolorowych książek z lakierowanymi okładkami, kuszących potencjalnych nabywców z każdej witryny księgarskiej. Jest ich tak wiele, a tak mało wśród nich pozycji wartościowych! Większość nie tylko nie posiada żadnych istotnych wartości, ale jest wręcz szkodliwa dla dzieci i młodzieży. W takiej sytuacji ważny staje się moment wyboru. Niechże w tym wyborze pomogą dzieciom dorośli – rodzice i wychowawcy.

Na zakończenie tych – z konieczności bardzo bezładnych i skrótowych – rozważań o książce jeszcze o Biblii, którą poleca do czytania dzieciom i młodzieży Zofia Jasnota w wierszu „Ewangelia”. Oto jego fragment:

*„Wytyczająca szlaki podniebne,  
pośród sprzeczności najprostsze przejścia,  
od dwóch tysięcy lat ciągle żywa.  
Znasz taką księgę? To ewangelia.*

*Czy masz ją w domu na swojej półce?  
Czy już zaczęłaś codzienne czytanie?  
Czy znasz na pamięć kilka jej wierszy?  
Bądź jej tłumaczem na język życia.”*

Zofia Śliwowa

Rzepiennickie Zapiski  
Pismo z życia szkoły i parafii  
Rzepiennik Suchy  
Wydaje Szkoła Podstawowa  
w Rzepienniku Suchym  
Dyrektor mgr Zofia Małowska  
Redaktor naczelny i odpowiedzialny  
mgr Czesław Dutka  
Stale współpracują: mgr Halina Gurbisz  
i mgr Lucyna Wszolek  
Fotografie: ks. Tadeusz Bukowski (Tarnów),  
Cz. Dutka, Ryszard Raj (Kraków), Witold Bogdan  
oraz z archiwów rodzinnych p. Piotra Mierzwy,  
p. J. Osińskiej (Gorlice) i archiwum redakcji



# Dni Dziękczynienia za plony

(Rzepiennik Biskupi 15 VIII \* Rzepiennik Suchy 1 X)



Starostowie dożynek: Lucyna Kloc i Leszek Wajda.  
(Rzepiennik Suchy)



Młodzież niesie  
dożynekowy wieniec  
(Rzepiennik Suchy)



Najdostojniejszych gości na dożynkach wieziono bryczką.  
Powożą panowie Mieczysław Bajorek i Jan Bartuś.  
Na honorowym miejscu pan Sławomir Przybyłowski  
(15 VIII 2002 r. Rzepiennik Biskupi)



Pan Mieczysław Bajorek





Pani Elżbieta Łaskawska  
śle Czytelnikom pozdrowienia  
z Kanady  
(Ciąg dalszy "Pamiętnika"  
p. Eli w następnym numerze.  
Przepraszamy!)



Polak Węgier dwa bratanki.  
Grupa przyjaciół z Abad Szalok  
gościła w Rzepienniku Suchym  
w sierpniu 2002 r.



Pan dr Kazimierz Fudala  
ponownie ubiega się o urząd wójta  
w Rzepienniku Strzyżewskim  
Tę funkcję pełni nieprzerwanie od 1985 r.  
(do 1990 był naczelnikiem gminy)

*A nam jest szkoda lata. Klasa piąta na "tropach dawności"*

